

Grzegorz Białuński

Uwagi do recenzji prof. Elżbiety Kowalczyk

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 455-461

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Grzegorz Białuński

Uwagi do recenzji prof. Elżbiety Kowalczyk

W pierwszym numerze „Komunikatów Mazursko-Warmińskich” w 2002 r. ukazała się recenzja mojej pracy *Przemiany społeczno-ludnościowe południowo-wschodnich obszarów Prus Krzyżackich i Książęcych (do 1568 roku)*¹, Olsztyn 2001, autorstwa prof. Elżbiety Kowalczyk (ss. 103—110). Recenzja w zasadzie pozytywna, ale zawierająca wiele uwag krytycznych oraz propozycji badawczych, których nie chciałem pozostawić bez odpowiedzi — po pierwsze, nie ze wszystkimi zawartymi tam uwagami mogę się zgodzić, a po drugie, w celu podania pewnych wyjaśnień.

Zanim przejdę do szczegółowych zagadnień, chciałbym na wstępie zauważyć pewną ogólną cechę recenzji, a mam nadzieję, że nie odbieram tego zbyt subiektywnie. Otóż umykają w niej główne ustalenia i wnioski mojej pracy, w centrum zainteresowania autorki pozostają zaś wątki drugorzędne lub bardzo szczegółowe. Owszem, autorka napisała, o czym jest praca, ale już jej wynikom nie poświęciła prawie w ogóle uwagi. Druga rzecz to formułowanie generalizujących wniosków na podstawie jednostkowych przykładów, przy tym w moim odczuciu nie zawsze trafnych lub przynajmniej dyskusyjnych.

Teraz szczegóły. Nie mogę zgodzić się ze stwierdzeniem, że nie zająłem się szerzej pracami Jerzego Wiśniewskiego dotyczącymi osadnictwa północno-wschodniego Mazowsza i Podlasia i ograniczyłem się tylko do jednej z prac Czesława Brodzickiego. Tymczasem we wskazanym przez autorkę miejscu (s. 13) podkreślałem niezwykłą (!) przydatność prac właśnie autorstwa J. Wiśniewskiego, a już w przypisie tylko dodatkowo wspominałem pracę Brodzickiego. Zresztą wystarczy zajrzeć dalej do rozdziału II, gdzie wykazując pochodzenie osadników, wielokrotnie sięgam po różne prace J. Wiśniewskiego, zdecydowanie rzadziej do drugiego autora, który jednak mimo popularnego charakteru pracy — słusznie podkreślanego przez autorkę — zawarł dodatkowe dane źródłowe, nieznanne J. Wiśniewskiemu.

Dalej autorka stwierdza, że „wszystko wskazuje” na to, że nie znam krytycznych recenzji prac toponomastycznych. Tezy tej autorka niestety nie uzasadnia, chyba że jest nim zarzut braku omówienia tych publikacji. Uwagi nie przyjmuję, tym bardziej że sam krytycznie oceniłem niektóre z tych prac². Nie zgadzam się więc z zarzutem, że traktowałem bezkrytycznie ustalenia prac toponomastycznych, owszem, przyjmowałem niektóre propozycje, przecież nie wszystkie są niewłaściwe. Generalnie jednak starałem się je zweryfikować w oparciu o zebrany materiał historyczny, niekiedy dawałem zupełnie nowe propozycje. Oczywiście nie mogłem tego uczynić całościowo, wobec blisko sześciuset miejscowości

¹ W recenzji oczywista pomyłka korektorska — podano błędnie rok 1569.

² Por. moje recenzje pracy R. Przybytek, *Ortsnamen baltischer Herkunft im südlichen Teil Ostpreussens. (Nazwy miejscowe pochodzenia bałtyckiego w południowej części Prus Wschodnich)*, Stuttgart 1993, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie* (dalej: KMW), 1996, 1, ss. 129—130, oraz pracy K. Szczęśniak, *Teka Toruńska Marcina Giersza. Analiza materiału nazewnictwa*, Gdańsk 1994, *Masovia*, 1999, t. 2, ss. 311—312.

występujących na badanym obszarze, musiałbym bowiem napisać oddzielną pracę i do tego niezwiązaną z moim głównym tematem.

Do kwestii nazewniczych autorka powróciła raz jeszcze nieco dalej, zarzuciła mi chaos metodyczny, a więc np. raz nazwy Rynie, Zajdy, Zanie przytaczam rzekomo jako dowód osadnictwa pruskiego (ss. 45—46), a raz jako litewskiego (s. 53). Tymczasem w pierwszym przypadku podaję jedynie, że nazwy te uchodziły w literaturze (toponomastycznej) za nazwy pruskie (s. 45), natomiast ja wcale ich za pruskie nie uznaję (!), wręcz przeciwnie, poświadczam właśnie ich litewskie pochodzenie (ss. 52—53). Tak samo rzecz ma się z innymi nazwami (np. Chelchy, Drozdowo), o których podaję, że w literaturze uchodzą za pruskie (bałtyckie), ale wcale tego nie przyjmuję, dalej zaś jednoznacznie potwierdzam ich polskie pochodzenie (s. 85, 90).

Zdaniem autorki tytuł pracy pod względem chronologii wprowadza czytelnika w błąd, jednak termin „Prusy Krzyżackie” dosyć jednoznacznie wskazuje na okres, jakim się w niej zajmuję. We wstępie precyzuję, że chodzi o czasy od końca XIV w. z tej prostej przyczyny, że wówczas rozpoczęła się zorganizowana akcja kolonizacyjna na badanym obszarze (rejon Węgoborka) i stąd to ograniczenie. W pracy nie zajmowałem się w sposób szczegółowy przebiegiem akcji osadniczej, która zostanie omówiona w oddzielnej pracy znajdującej się obecnie w druku pt. *Kolonizacja „Wielkiej Puszczy” (do 1568 r.)*. Tutaj potrzebne jest pewne wyjaśnienie, które chyba w sposób mało przejrzysty zostało odnotowane w recenzowanej pracy (s. 5, 16), a przynajmniej przeoczyła je autorka recenzji. Rozdział o osadnictwie stanowi jedynie skrót ze wspomnianej pracy znajdującej się w druku. Pierwotnie miała ona stanowić integralną część recenzowanych *Przemian*, jednak zbyt duża objętość uniemożliwiła wspólne wydanie, stąd wymuszona konieczność podzielenia pracy na dwie części. W drukowanej części znajdzie się również — postulowane przez autorkę — omówienie zmian administracyjnych, jak też sporów granicznych³.

Dalej w recenzji pojawia się znowu ogólnikowy zarzut, że „w wielu przypadkach nie sposób ustalić, którą wieś i które postaci wiąże autor z osadnictwem pruskim, litewskim i ruskim, a które są świadectwem osadnictwa mazowieckiego”. Za jego uzasadnienie mają służyć wspomniane powyżej przykłady nazw wsi (np. Rynie, Zajdy, Zanie, Chelchy). Nie będę więc do tego wracał. Przyznaję jednak, że nie wszędzie byłem w stanie określić charakter etniczny osadników, mimo podjęcia takich prób i sięgnięcia po źródła językoznawcze, historyczne oraz archeologiczne. Nie jestem jednak pewien, czy aby na pewno należy czynić z tego zarzut. Za rzecz dyskusyjną można uznać propozycję autorki wspólnego omówienia toponimów bałtyckich, tym bardziej że starałem się wykorzystać również antroponimy. Głównym zaś celem było udowodnienie obecności konkretnej grupy etnicznej, co przy wspólnym ujęciu byłoby chyba mniej przejrzyste.

Poza zwykłą intuicję badawczą nie wykraczają natomiast wątpliwości autorki co do pruskiej przynależności etnicznej materiałów archeologicznych z Kumielska.

Słuszna wydaje się natomiast wątpliwość autorki uznania imienia *Iwan* za nazwę jednoznacznie ruską (choć jest to bardzo prawdopodobne). Można ją zresztą rozszerzyć

3 Na razie dowodem, że problem sporów granicznych nie jest mi nieznanym może być recenzja pracy M. Radocha, *Zarys działalności polityczno-dyplomatycznej książąt mazowieckich wobec państwa krzyżackiego w Prusach w latach 1385—1407*, Olsztyn 1999, KMW, 2000, nr 1, ss. 117—119. Natomiast dzieje osadnictwa w części zostały już opublikowane, por. G. Białuński, *Przebieg osadnictwa w okręgu piskim do 1466 roku*, *Znad Pisy*, 2000, nr 9, ss. 25—43; idem, *Kolonizacja okolic Węgoborka w czasach krzyżackich (do 1525 r.)*, *Studia Angerburgica*, 2000, t. 5, ss. 8—21; idem, *Przebieg akcji kolonizacyjnej starostwa węgoborskiego (węgorszewskiego) do 1568 r.*, *Studia Angerburgica*, 2001, t. 6, ss. 8—39.

również na inne imiona. Pisząc pracę, miałem jednak świadomość zawodności imion w ustalaniu etniczności stąd moje zastrzeżenia typu: „można domniemywać” czy „być może”. Ciekawa propozycja wywodzenia nazw z członem *Rus-* od określenia ogólnosłowiańskiego *rusy* ‘czerwony’, choć możliwa, raczej na tym terenie nie znajduje uzasadnienia. Przeważają wersje nazwy wskazujące na etnonim: *Reuss*, *Russeck*, *Ruschin*. Za tym zdaje się też przemawiać już skromniejsze ich występowanie w nieco dalej położonej Krainie Wielkich Jezior Mazurskich⁴.

Wbrew zdaniu recenzentki nie zmieniam swojej opinii o pierwotnie (etymologicznie) niemieckiej nazwie Łodygowa (*Lodwigowen*, *Ludwigowen*), poddanej następnie polonizacji na *Lodigowen*, *Łodigowen*. Nazwa najpewniej została przeniesiona przez osadników zza granicy mazowieckiej z Mazowa i Czarnowa, z okolicy zwanej wówczas *Ludwigowlas*, *Lodwigowo*. Trzeba jednak rozróżnić dwie sprawy — pierwsza to nazwa (etymologicznie od niemieckiej nazwy osobowej *Ludwig*), a druga to etniczność osadników Łodygowa, niewątpliwie Mazowszan. Pierwszą kwestię zasygnalizowałem przy omówieniu nazw niemieckich (s. 62), drugą przy polskim osadnictwie (s. 80). Pozostaje jeszcze dyskusyjna kwestia, czy nazwa mazowieckiego *Lodwigowa* była wcześniejsza od nazwy terenowej (*silva Lodwici*). Osobiście opowiedziałem się za drugą wersją, stąd pochodzenie mazurskiego Łodygowa przyjąłem od nazwy okolicy *Ludwigowlas*, *silva Lodwici* (s. 62).

Autorkę zdziwiła moja wzmianka o zasiedleniu ziem w rejonie Wizny dopiero po 1410 r., wyraziła brak podstawy do takiego twierdzenia. Tymczasem jest to opinia najwybitniejszego badacza tego rejonu, bardzo cenionego również przez autorkę — Jerzego Wiśniewskiego⁵.

Po tych w sumie drobnych uwagach nastąpił jednak bardzo poważny zarzut autorki dotyczący metodyki opracowania podrozdziału o ludności pochodzenia polskiego. Zresztą zarzut ten następnie, znów bez żadnych konkretów, został odniesiony do całej pracy. Chodzi mianowicie o rzekome wybiórcze powoływanie się na informacje zaczerpnięte z literatury (Jerzego Wiśniewskiego, Adama Wolffa i jakoby pośrednio Wojciecha Kętrzyńskiego), przy braku odwoływania się do źródeł. Faktycznie w podrozdziałach o pochodzeniu ludności nie omawiam dokładnie dat powstania osad, nie przywołuję też wszystkich ich założycieli, jak też nie podaję źródeł wspomnianych informacji dotyczących badanego obszaru, to wszystko czynię w pracy dotyczącej osadnictwa. Oczywiście błędem moim było, że po odłączeniu tej części z recenzowanej pracy nie zaznaczyłem tego przy omówieniu pochodzenia osadników. Stąd część moich wyjaśnień staje się rzeczywiście nieco mniej zrozumiała. Stanie się bardziej przejrzyste dopiero po wydaniu części dotyczącej osadnictwa. Tak więc przywołując osadników w Prusach, opieram się na własnych badaniach. Natomiast podstawą do moich twierdzeń o migracji osadników mazowieckich do Prus były dotychczasowe opracowania dotyczące północnego Mazowsza i Podlasia, prace Wiśniewskiego, Brodzickiego oraz publikowane materiały źródłowe. Autorka najprawdopodobniej zrozumiała to opacznie, sądząc, że również część pruską opieram na owych pracach. Dodam, że moją intencją było również opracowanie źródeł archiwalnych dotyczących migracji mazowieckiej do Prus, ale, jak zaznaczyłem we wstępie, „poszukiwania te okazały się niezwykle pracochłonne, pomimo

4 G. Białuński, *Osadnictwo regionu Wielkich Jezior Mazurskich od XIV do początku XVIII wieku — starostwo leckie (gizyckie) i ryńskie*, Olsztyn 1996, s. 136.

5 Służę dosłownym cytatem: „Dopiero po zwycięstwie grunwaldzkim w 1410 r. rozpoczął się proces osiedlania ziem w puszczy nadgranicznej. Najpierw objął on okolice bliższe Narwi i Wizny, następnie przesunął się bardziej na północ”, por. J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie grajewskim do połowy XVI w.*, w: *Studia i materiały do dziejów powiatu grajewskiego*, t. 1, Warszawa 1975, s. 47, 76.

to dały niewiele konkretnych efektów” (s. 7). Tym bardziej że byłoby to swoiste „wyważanie otwartych drzwi” po tak rzetelnych pracach J. Wiśniewskiego, z czym autorka — jak już wiemy — w zupełności się zgadza. Reasumując, nie zgadzam się, aby zabieg, jaki uczyniłem — nie odwołując się w tym miejscu (powtórnie) do źródeł — obniżył w jakikolwiek sposób naukową wartość mojej pracy, aczkolwiek oddzielne publikacje niewątpliwie utrudniają recepcję niektórych wywodów.

Kolejne uwagi miały uczulić kolegów demografów na częste, zdaniem recenzentki, moje niejasne wywody. Przede wszystkim chciałbym zaznaczyć, co w pracy czynię niejednokrotnie, że obliczenia ze względu na stan źródeł mają charakter szacunkowy. I tak nie mając żadnych innych danych, przyjąłem za punkt wyjścia przy obliczeniu ludności chłopskiej do 1466 r. nadanie każdemu chłopu gospodarstwa liczącego 2 łany, co dało około 140 gospodarstw chłopskich w całym okręgu piskim. Autorka nie rozumie, skąd się wzięła ta ostatnia liczba i do czego ona się odnosi. Przyznaję, że z kolei ja nie bardzo rozumiem dłaczego. Wcześniej bowiem wyraźnie zaznaczyłem, że obliczenia te dotyczą chłopów „we wsiach czynszowych” (s. 97), a więc szacunkowa liczba gospodarstw wynika z liczby łanów posiadanych w tym czasie przez chłopów (od tej liczby odjąłem jeszcze łany należące do plebanów) dzielona przez dwa. Rozumiem natomiast trudności autorki ze zrozumieniem liczby siedmiu sołtysów przy istnieniu sześciu wsi czynszowych, znów niestety w percepcji tych danych przeszkadza rozdzielanie części osadniczej. W niej bowiem wyraźnie wzmiankuje imiennie o wszystkich sołtysach, a przy okazji też o dwóch w Drygałach⁶. Autorka zarzuca brak uzasadnienia stosowanego przeze mnie „przelicznika x 5” dla określenia liczby mieszkańców. Niestety stan źródeł nie pozwolił mi na statystyczne uściślenie tej średniej, stąd przyjąłem stosowaną powszechnie w różnych naukach średnią liczbę 5. Pisząc pracę, zdawałem sobie sprawę (podkreślając szacunkowy charakter moich obliczeń), że często ona zawodzi, ale sądzę, że osiągnięte wyniki pracy, zwłaszcza w kontekście zaludnienia na km², w jakiś sposób ją uzasadniają (ss. 257—258). Mam nadzieję, że koledzy demografowie wkrótce potwierdzą moje ustalenia, a jeśli je uściślą, tym lepiej dla nauki.

Uwagi autorki dotyczą również kolejności omówienia warstw społecznych oraz kryteriów zaliczenia poszczególnych grup do konkretnej kategorii. W tym przypadku rzeczywiście można mówić o dyskusyjności mojego ujęcia. Propozycja, którą wysunąłem wynikała jednak z określonych założeń. Moim zamierzeniem było mianowicie ukazanie poszczególnych „warstw społecznych, z ujęciem ich genezy, praw, obowiązków oraz pozycji w hierarchii społecznej” (s. 5). Wydaje mi się, że założenia te zrealizowałem. Teraz konkretnie o poszczególnych zarzutach. Kolejność z pewnymi wyjątkami jest dosyć oczywista. Omawiam grupy od najslabszych po najsilniejsze społecznie. Wyjątek uczyniłem dla oraczy, których nie mogłem omówić dla właściwego ich ukazania przed wolnymi, oraz lemanów i chłopów z dóbr prywatnych, których ukazałem po omówieniu sytuacji ich właścicieli. Wyjątkowo też na koniec zamieściłem omówienie mieszczan oraz urzędników i duchowieństwo z racji pewnej ich odrębności od związanych z ziemią wcześniej omawianych warstw ludności wolnej.

Przejdę do pozostałych uwag. O niektórych rzemieślnikach wspominałem przy czeladzi z tej przyczyny, że część z nich występowała w tym właśnie charakterze (s. 141). Powróciłem do tej kwestii przy właściwym podrozdziale omawiającym rzemieślników, aby ukazać ustawodawstwo dotyczące tej grupy, a jego część dotyczyła właśnie rzemieślników zamkowych (s. 148). Podobnie rzecz się miała z zagrodnikami, z których część poprzez swoje

6 W tej chwili mogę odesłać do mojej pracy *Przebieg osadnictwa*, s. 32.

zajęcia stawała się bartnikami, myśliwymi bądź rybakami i ukazywałem to w poszczególnych podrozdziałach. Zgadzam się z uwagą autorki, że „inną kategorię społeczną tworzyli bartnicy zawodowi, a do innych kategorii należały osoby zajmujące się bartnictwem dodatkowo” i przedstawiłem to w pracy (s. 167), choć w jednym wspólnym podrozdziale.

Autorka zarzuca mi nieodróżnianie warstwy społecznej od zajęć zawodowych, podając jako przykład podrozdział o rybakach i myśliwych. Problem więc wymaga wyjaśnienia. Przyznaję, że długo miałem pewne wątpliwości, czy wśród omawianych warstw społecznych umieścić oddzielnie bartników, rybaków i myśliwych, gdyż, jak to podkreślałem w pracy, na terenie moich badań obok odrębnych, ale skromnie reprezentowanych grup zawodowych (s. 261), tymi zajęciami zajmowały się głównie inne grupy społeczne (wolni, chłopci, zagrodnicy). Zdecydowałem się na odrębne ich omówienie, gdyż zajęcia te decydowały jednak o ich pozycji społecznej, przy tym w źródłach określano ich odpowiednim mianem: bartnik, myśliwy, rybak, jak też ze względu na ważkość tych zajęć w pierwszym okresie osadnictwa. Zdecydowałem się też na omówienie „zawodowców” wspólnie z osobami parającymi się tymi zajęciami dodatkowo, zawsze jednak podkreślałem różnice społeczne między zawodowymi bartnikami, myśliwymi i rybakami a pozostałymi grupami.

Do grupy karczmarzy zaliczyłem wszystkie osoby, które otrzymały zgodę na prowadzenie wyszynku, bo w znanych potem przypadkach osoby te płaciły tzw. *Krugzins*. Trzeba jednak nadmienić, że dotyczyło to tylko mieszkańców miast, przy tym rzeczywiście nie nazywanych karczmarzami a najwyżej szynkarzami (*Schenckern*). Tak więc wątpliwości autorki co do słuszności zaliczenia do karczmarzy osób posiadających prawo wyszynku muszę przyjąć za uzasadnione, a moje badania za jeszcze nie do końca wyjaśniające tę kwestię. Dodam, że w tabeli 44, prezentującej liczbę karczem, nie uwzględniono zezwoleń na wyszynk, a jedynie właściwe karczmy (s. 179). Dokładniejsze dane co do liczby karczem i młynów znajdzie autorka we wspomnianej pracy o osadnictwie, tam też wyjaśnienie, ile było karczem we wsiach czynszowych, dobrach wolnych, szlacheckich, a ile oraz które z nich posiadały osobny przywilej.

Autorka uznała za dyskusyjne wspólne omówienie lemanów i chłopów w dobrach prywatnych, zamiast włączyć ostatnich do grupy chłopów czynszowych, nie podała jednak przyczyny tego stwierdzenia. Kontynuując ten wątek zarzuciła mi brak omówienia różnic w pozycji sołtysów we wsiach państwowych i prywatnych. Otóż omówiłem ich na tyle, na ile pozwoliły mi skromne dane źródłowe, choć łącznie z chłopami w dobrach prywatnych (s. 239, 241—243). O jednoczesnym omówieniu lemanów i chłopów zdecydowało moje założenie ukazania łącznie ludności osadzonej na łanach w dobrach prywatnych już po omówieniu sytuacji ich właścicieli, jak też wspomniane w pracy pewne kłopoty z rozróżnieniem w źródłach lemanów od chłopów (s. 241, 243). Nie zgadza się też recenzentka ze wspólnym omówieniem urzędników i duchowieństwa, jak też łącznym ich przedstawieniem w czasach krzyżackich i Prus Książęcych. Na przeszkodzie układowi zaproponowanego przez autorkę stoi niekiedy brak danych źródłowych, np. o plebanach w czasach zakonnych.

Przypominając główny cel mojej pracy (uchwycenie przemian społeczno-ludnościowych), prof. E. Kowalczyk stwierdza, że łatwiej byłoby mi to osiągnąć przedstawiając najpierw chronologicznie-terytorialny rozwój osadnictwa, a dopiero potem wykorzystać te ustalenia dla ukazania owych przemian. Raz jeszcze więc podkreślę, że dokładnie tak właśnie zrobiłem! W związku jednak z ogólnie znaną sytuacją finansową musiałem swoją pracę, zbyt obszerną objętościowo, podzielić na dwie części. W związku z powyższym nie zgadzam się z uwagami o opuszczeniach źródłowych. Wszystkie one znajdują się w części poświęconej

osadnictwu, a jako że powstała ona najpierw, w dalszej części nie powtarzałem całego aparatu źródłowego, który niepotrzebnie powiększyłby objętość i tak obszernej pracy.

W ostatniej części recenzji autorka zwróciła uwagę na błędy stylistyczne, gramatyczne, jak też niektóre (nieeleganckie) skróty zastosowane w pracy. Wspomnę jeszcze o słusznej uwadze, a mojej niekonsekwencji, stosowania nazw historycznych (przykład Elku zamiast Łeku), nie zgodzę się natomiast z zarzutem spolszczenia imion. Jestem zwolennikiem tłumaczenia imion i od lat konsekwentnie stosuję tę zasadę, choć zdaję sobie sprawę z istnieniem opcji przeciwniej. Natomiast najmniej właściwa wydaje mi się propozycja autorki dowolnego spolszczenia tylko niektórych imion.

Chciałbym się odnieść do jeszcze jednej kwestii, chodzi mianowicie o propozycje badawcze dosyć obficie przedkładane w recenzji. Niewątpliwie należy uznać je za przykład konstruktywizmu recenzentki. Inna sprawa, że wielość i ważkość tych propozycji budzi pewne zdziwienie i mam nadzieję, że nie odnoszą się one tylko do mojej książki, ale należy je traktować raczej jako ogólne postulaty badawcze. Oto najważniejsze z nich z moim komentarzem w nawiasach:

— własne uzasadnienie etymologii nazw wsi (o tym już wspominałem, całościowe omówienie tego zagadnienia wymagałoby oddzielnej pracy, jednak wiele przykładowych uzasadnień w pracy się znajduje);

— opracowanie okresu schyłkowego osadnictwa pruskiego (przyznaję, że wątek ten pominąłem, ale zrobiłem to celowo, co zresztą wyjaśniam w pracy na s. 40, w przygotowaniu jest bowiem historyczno-archeologiczno-językoznawczy projekt badawczy o ludności pruskiej pogranicza galindzko-jaćwieskiego, obejmujący w całości badany przeze mnie obszar);

— ukazanie początku zasiedlenia ziem pruskich przez państwo zakonne (zostaną omówione we wspomnianej tu już wielokrotnie pracy o osadnictwie);

— ukazanie zmian administracyjnych (we wspomnianej pracy o osadnictwie poświęciłem temu zagadnieniu obszerny podrozdział);

— sporządzenie wykazu młynów (wraz z ich specyfikacją) i karczem (jak już wspominałem, dokładniej o liczbie młynów, karczem i ich odrębnych nadaniach w pracy o osadnictwie);

— przedstawienie struktury etnicznej i społecznej miast (w pracy kwestie społeczne znajdują swoje uzasadnienie, zaś kwestie etniczne zostały omówione ogólnie w rozdziale II o pochodzeniu ludności; dodam jednak, że na s. 244 wspominałem, że obecnie przygotowuję się do opracowania tematu „Geneza i dzieje miasteczek mazurskich do XVIII wieku”, gdzie również postulowane przez autorkę zagadnienia znajdą swoje szersze omówienie);

— rozbudowanie przyczyn nieudanych lokacji miejskich w Piszku i Elku (główne przyczyny zostały ukazane, natomiast szerzej kwestia ta zostanie przedstawiona w pracy o genezie i dziejach miasteczek);

— omówienie głównych rodów szlacheckich związanych z karierami urzędniczymi (ciekawy problem, który, mam nadzieję, wkrótce doczeka się opracowania).

Spróbuję więc podsumować moje rozważania na temat recenzji prof. E. Kowalczyk. Tylko część uwag mogę przyjąć jako w pełni konstruktywne i uzasadnione: trzy propozycje językoznawcze, spostrzeżenia dotyczące warstw społecznych oraz końcowe uwagi o stylu, błędach gramatycznych i niekonsekwencji w stosowaniu nazwy historycznej (Elk) oraz wspomniane postulaty badawcze. Za nie wszystkie winien jestem podziękowanie. Nie mogę jednak zgodzić się z pozostałymi uwagami, w tym z tak poważnymi, jak bezkrytyczne korzystanie z literatury oraz jakoby popularnonaukowy warsztat. Apeluję więc do autorki

o ponowną opinię już po zapoznaniu się z pracą omawiającą przemiany osadnicze. Wyrażam też żal, że autorka tak niewiele miejsca poświęciła ostatecznym wynikom zaprezentowanym w mojej pracy. Z drugiej strony przyjmuję to jako ich pełną akceptację i zapewne stąd wniosek wyrażony w ostatnim zdaniu recenzji („recenzowana praca wzbogaca — — naszą wiedzę — — i w pełni zasługuje na lekturę”), bo z jej treści raczej on nie wynika.